

Jolanta Pytel
CZARNY APTEKARZ



poddasze poetów

Jolanta Pytel
CZARNY APTEKARZ

Seria poetycka
„Poddasze Poetów”
Tomik nr 1

Jolanta Pytel
CZARNY APTEKARZ

poddasze poetów
Zielona Góra 1999

- pamięci Helenki

CZARNY APTEKARZ

Czarny Aptekarz na szali waży
miłość dobroć nadzieję
nienawiść złość zwątpienie
pacjenci czekają
a ich cierpliwość jest długa
jak kolejka po wódkę
Miłość biorą lekko
i jak piłkę wyrzucają ku słońcu
Dobroć ściskają w dłoniach
jak ostatni grosik
wydać nie wydać?
nadzieję połykają łąpczywie
aż staje im w gardle
Nienawiść sadzą głęboko w ziemi
żeby szybko wzeszła
złość przełamują na pół
i dzielą z się z innymi
zwątpienie chowają do kieszeni
i idą na wódkę
Wieczorem Czarny Aptekarz liczy srebrniki
i nigdy nie może doliczyć się
trzydziestego

NARCYZ

Mężczyznę prześladowały prześcieradła
miały zazwyczaj kolor wściekłej czerwieni
Mężczyzna układał na nich kobietę
swoich snów
i przeglądał się w niej jak w lustrze
głaskał słodkie odbicie swoich marzeń
z czułością przemawiał do niej
i swoją męską wzniosłością dotykał
wściekłej czerwieni
Wokół nie istniał dla niego świat
choć zaiste działy się rzeczy niezwykle
wybuchały wulkany rzeki
pochłaniały miasta ale
dla mężczyzny tylko lustro prześcieradła
miało znaczenie
Kobieta z jego snu zjawiała się w nim
codziennie
opowiadała historie ze swojego życia
i odślaniała największe tajemnice
wszechświata
Mężczyzna wciąż przeglądał się w niej
jak w lustrze
aż któregoś dnia odkrył ze zdziwieniem
że to on jest kobietą

DROGA

Mężczyzna wędrował przez pustynię
i oddechem znaczył przestrzeń
i nie było kobiety która by
obmyła jego stopy
tylko ślepy wielbłąd niosący
cały jego dobytek
Mężczyzna wędrował
pustynia nie miała końca
cierpliwość wielbłąda również

ZAPACH SPOCONEGO PIASKU

Mężczyźni zjawiają się w moim życiu
wciąż i niespodziewanie
mówią jak gotyckie kościoły
i nadają znaczenia ustom bez pocałunku
zegarom bez wskazówek
krzesłom bez ciepłego ciała
wokół roznoszą zapach lawendy
i spoconego piasku
jednym dotykiem urok starych witraży
potrafią przywrócić
i zapomniane pragnienia jak starą miotłę
wyciągają z kąta
przychodzą o świcie a kiedy mrok
ogarnia moje ciało pozostawiają
tylko puste stare spodnie
i zapach spoconego piasku

OBRAZEK

Przede mną kulały
zranione schody donikąd
za mną białały
zęby mężczyzn znikąd
pośrodku ty - szalony żeglarz
Z tej podróży powrócił tylko
błękitny jacht
Żagle obejmowały tkliwie
niebo
Na urwistym brzegu
bez dotyku ust twoich stałam
lecz
zagniewany malarz przekreślił mnie
jednym dotknięciem pędzla

EROTYK DLA MĘŻA

Moje czterdzieści lat
kocha ciebie miłością
płonących na stosie czarownic
moje czterdzieści lat
nie przeprasza nie liczy godzin
spadających jak dojrzały owoc
moje czterdzieści lat
przykucnęło pod zgarbionym drzewem
i jabłko na pół dzieli

WIERZBA PŁACZĄCA

Pewna kobieta o świcie odnalazła ścieżkę
To była najważniejsza ścieżka
w jej życiu
Długo przypatrywała się ziarenkom piasku
mchem zarosłym kamieniom
kałużom w których kąpały się wróble
Jej spojrzenie rozkwitało
słońce unosiło się coraz wyżej
przez pole biegła sarna
Kobieta rozpoczęła taniec
i był to najdziwniejszy taniec
jakby skrzydła rajskiego ptaka
podpalały przestrzeń
i płonęła ziemia
i oddechu zabrakło
Sarna biegła nadal
tylko kobieta nie mogła już biec
jej nogi wypuściły korzenie
dłonie się zazieleniły
najważniejsza ścieżka jej życia
otuliła wierzbę płaczącą
z czułością

PYTANIE

Panie Boże
pomiędzy dziurą w płocie
a teatrem antycznym siedzę
czasami śnię
o powrocie Odyseusza
ale drzwi zatrzaśnięte
i ocalenia nie przynosi
żaden mężczyzna
Teatr ktoś spalił
dziura w płocie kły szczerzy

Panie Boże
naprawdę nie rozumiem
dlaczego być
znaczy więcej niż nie być
przecież
kołek w płocie
to kołek w płocie



Podłożyli mi poezję
a herbata wyszła
z cukru ostatniego ostatnia pieśń
podłożyli mi świnię
a herbata wróciła
aromatem niespełnionych podróży
tylko dlaczego wciąż czytasz
gazetę - ukochany z łąk i pól
gdzie błazen się rodzi
a umiera król
podłożyli mi ciebie
co ja z tobą pocznę
w łóżku za małym na poezję
zbyt wielkim na wiersz

MAREK GARBALA PROWADZI WARSZTATY POETYCKIE

W jego ustach otwierała się katedra
i choć dymiły okna
rozwarłe na wszystkie nieudane wiersze
i drzwi nie odpowiadały na pukanie
on wciąż otwierał usta z katedrą
wciąż rozrzucał wokół zapach kurzu
i rozwieszał na murach stare fotografie
aż dostojność katedry zasznurowała mu usta
i rozległo się milczenie

DRZEWO

Środkiem drogi wędruje
samotne drzewo
nie ma ramion ani nieba
które go otuli
droga prowadzi przez sen
który nigdy się nie kończy
jaki może być koniec snu
w taki bezpański dzień?
poza snem jest jesień i deszcz
i smutne przeczucia
i poeci jak drzewa

SŁOWA

pamięci Zbigniewa Herberta

Kamień zamilkł
drzewo opuściło las
przestrzeń nie odpowiada
na pocałunki
pocałunki są jak kamień
kamień jest jak drzewo
drzewo jest jak umarły Poeta
pomiędzy słowa szukają
oddechu

SPOTKANIE Z CZESŁAWEM MIŁOSZEM

Tego dnia prowadziły mnie drzewa
na Plantach
spod nóg prosto w deszcz ulatywały
gołębie
Stara kamienica stukot serca
i schody
zmęczone buty rozsypane wokół
wiersze
w drzwiach Poeta jak drzewo przydrożne
na Plantach
choć nie jego świat przynoszę wita
serdecznie
Tego dnia w deszczu w Krakowie
Poeta i ja

SZACHY

prof. Czesławowi Dutce

O zmierzchu przy malinowej herbacie
profesor o białych włosach
rozgrywa partię szachów
z obłąkanym poetą
Toczą się pionki słów
burzą się wieże metafor
a goniec nie przynosi wierszy
tylko śmierć otwiera
zapomniane słowa
Królowa opuszcza króla
i kończy się zmierzch
Szach i mat

DOTYK WIECZNOŚCI

Narysowano białe koło wokół nas
przed złym spojrzeniem
przed zębami szczerzącym
ciemnym słowem
przed snem bez śnienia
i oddechem bez powietrza
przed piecem bez ognia
i łóżkiem bez ciepłego ciała
przed laską bez dłoni
i ptakiem bez skrzydeł
przed wszystkim co się nie
zdarzyło a zdarzyć mogło
Aż zjawił się kawalarz
ktoś kiedyś powie - że
błazen wszechświata
zjawił się znikąd
i koło białe z czarnym kołem złączył
jedną agrafką
I tak nas Wieczność
dotknęła

PODWÓRKO PAMIĘCI

Znowu jestem małą dziewczynką
Podwórko pamięci gra w dwa ognie
dzika winorośl powstrzymuje piłkę
przed zbyt gwałtownym wirowaniem
ale obraz i tak rozplywa się we mgle
I tylko stara fotografia
i tylko pochylona jabłoń
i tylko ślad na murze
i tylko echo słów rzuconych na wiatr
Podwórko pamięci wciąż w dwa ognie gra
choć dom już nie istnieje

SIWE WŁOSY

Siwe włosy czeszą kobietę
układają delikatne zmarszczki
na jej twarzy
jak ażurową chustę
może to chusta śmierci
a może nadziei
wyschnięte usta szukają wodopoju
ale pustynia ogarnia ciało
a drżące ręce przesypują piasek
jak klepsydra oczekująca
na świt

CZEKLIN

Piaszczysta droga
przy niej sosny zbierają żywicę
łagodnie skrzypiąc
W pobliżu w białym piasku kąpie się
Agnieszka i młody wróbel
Nad przydrożną kapliczką klucz żurawi
początek wioski zwiastuje
ale wioska jest umarła
czasem tylko jastrzęb przeleci
nad ruinami domów
i jaskółka szukająca okna
ludzie odeszli i tylko
zabłąkane dusze biegają
po pastwisku
i Agnieszka szukająca miłości

BRONKÓW

dla Tomasa Tranströmera

Domy przy drodze przysiadły jakby na chwilę
jakby zaraz pobiec miały
na przełaj przez sosnowy las
który tuż za zakrętem zapach żywicy rozsiewał
Zając droczył się z małą Emilką
o kawałek przestrzeni
a przestrzeń połykała łapczywie brzozy
topole wierzby i świerki
jezioro barwiło ją ulotnością mgły
Emilka szukała zagubionej piłki
świat się zatrzymał w pół kroku
Za chwilę zniknęły domy i drzewa
i znowu było tylko biurko
i ja z białą kartką papieru
na której zając odcisnął swój ślad

ZEGAR

Na białym parapecie mojego domu
stoi zegar
odmierza czas wstecz
Doszedł już do dzieciństwa mojej babki
kolorowe falbanki jej sukien powiewają
na sznurach za oknem
słysząc trzask mrozu który
odebrał życie jej ojcu
i turkot maszyny do szycia
jedynej żywicielki rodziny
Moja babka - mała dziewczynka
przykucnęła przed kominkiem
włosy rozplata i wiersze układa
śpiewne słowa wynoszą ją poza dom
i mróz ściskający serca
rozplecione włosy zasłaniają twarz
Już nie widać mojej babki tylko
rozległe przestrzenie Podola
przez które w milczeniu idą zesańcy
Próbuję powstrzymać zegar
ale z rąk mi się wymyka
z parapetu spada
wciąż czas odmierza
Kiedy dojdzie do początku świata
wyrzucę go przez okno

•

Tomik rozpoczyna serię poetycką „Poddasze Poetów” wydawaną z inicjatywy Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów i przy dużej pomocy Regionalnego Centrum Animacji Kultury

spis treści

1. Czarny Aptekarz
2. Narcyz
3. Droga
4. Zapach spoconego piasku
5. Obrazek
6. Erotyk dla męża
7. Wierzba płacząca
8. Pytanie
9. *** (Podłożyli mi poezję)
10. Marek Garbala prowadzi warsztaty artystyczne
11. Drzewo
12. Słowa
13. Spotkanie z Czesławem Miłoszem
14. Szachy
15. Dotyk Wieczności
16. Podwórko pamięci
17. Siwe włosy
18. Czeklin
19. Bronków
20. Zegar

Na okładce wykorzystano ilustrację:
Johannis Hevelii
Firmamentum Sobiescianum
Gedani MDCXC

© Jolanta Pytel 1999
Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów

Książka ukazała się przy pomocy
Regionalnego Centrum Animacji Kultury

Przygotowanie komputerowe:
Kamil Mielcarek

Opracowanie graficzne:
Władysław Kłępka

Regionalne Centrum Animacji Kultury
Zielona Góra 1999

ISBN • 83-901563-8-5

ISBN 83-901563-8-5



21